№ 26.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Naglowic.

ROK 1846. Poznań, dnia 28. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Świercz na ognisku.

Czarodziejska powiastka *Karola Dickensa.*

(Dokończenie.)

Maleńka Dot do takich rzeczy była najsprawniejszą, przerwała rozmowę Bercie i Ellen i przeszkodziła wyjawieniu tajemnic, któreby mogły zakwasić cały wieczór. I któż mógł się oprzeć jéj wdzięcznemu głosowi. Berta z Kalebem siedli na stronę, a sama wziąwszy od Miss Slowboj dziecię, usadowiła się naprzeciw pani Fielding i zajęła ją rozmową, aby się niezdawało, że zapomniano o tak szanownéj matronie. Wdzięczna téż pani Fielding za tę uwagę, nauczała Dot, jak ma swe dzieci wychować i była w stanie dzień i noc czytać jéj prelekcje o dzieciach. Ale na szczęście zdrzemnęła się szanowna dama, a Dot korzystając z tego szczęśliwego zdarzenia, zajęła się kuchnią, dla przysposobienia wieczornego pikniku.

Kiedy już chwila nadchodziła powrotu furmana, Dot stawała się niespokojną, rumieniec jéj to znikał, to występował na twarz, była to niespokojność wcale różna od téj, jaką zwykły okazywać żony, kiedy czekają na powrót swoich mężów.

Koła u woza zaskrzypiały. Koń zarżał, a boxer do drzwi łapą się dobywał.

— Czyj to chód? zawołała Berta niewidoma, porywając się z siedzenia.

— Czyj chód? odrzekł furman, który w téj chwili stanął w progu izby, uczerwiniony jak jagoda zimnem powietrzem, czyj ma być, jeżeli nie mój.

— Nie wasz, ale tego mężczyzny co idzie za wami, odrzekła Berta.

— Nie da się złudzić, rzekł furman śmiejąc się. Wejdź mój panie, będziesz tu miłym towarzyszem.

Mówił to donośnym głosem, a głuchy pan wszedł do izby.

— Znacie go Kalebie, boście go raz już widzieli u mnie, rzekł furman, pozwólcie mu na chwilę zająć miejsce w waszéj izbie.

— Z całego serca, przynosi to nam zaszczyt.

— Z niego jest najlepszy towarzysz, jeżeli kto ma na świecie tajemnice, rzekł John. Ja mam mocne płuca, a przecie mnie zaledwie słyszy. Dajcie tu dla niego krzesło przy kominku, pozwólcie mu sieść na niém i oglądać się na wszystkie strony, więcéj on nie żąda.

Berta uważała na każde stąpnienie obcego i prosiła ojca, aby go jéj opisał, jak wygląda. Tym razem uczynił to Kaleb z całą sumiennością, a Berta westchnęła i zdawała się zapominać o wrażeniu początkowém.

Furman rozochocony na widok swéj żony, uścisnął ją i rzekł do niéj: dziś byłaś moja Dotku gapką, nieprawda, a dla tego jeszcze cię bardziéj kocham, nie wiem dla czego. Patrzno Dotku na niego!

Wskazał na starca głuchego. Ona spuściła oczy i zadrżała.

— Ha, ha, ha! on cię uwielbia, rzekł furman. On tylko o tobie rozmawiał przez całą drogę, to chwat stary, ja go lubię z całego serca.

— Życzyłabym, żeby on miał godniejszy przedmiot, Johnie, rzekła i rzuciła niespokojnym wzrokiem po izbie, a szczególniéj na Tackeltona.

— Godniejszego przedmiotu nie masz na świecie, zawołał wesoły John i w tém zaczął zrzucać ze siebie odzienie podróżne i przysiadł się do pani Fielding, prosząc, aby z nim pograła partyą w kribbaga. Chętnie zezwoliła na to poważna dama. Z początku furman oględywał się z uśmiechem lub zapytywał swą Dot o radę przy zadawaniu kart. Ale przeciwniczka uważała to za uchybienie, surowo napomniała małżonków, żeby sobie nie dopomagali, tak że nasz furman widząc, że pani Fielding i gra z uwagą i naznacza sobie więcéj jak potrzeba punktów, cały się zatopił w grze i oczy i słuch obrócił na przeciwniczkę i na karty, aż w tém uderzył go z lekka Tackelton po ramieniu i rzekł: przepraszam was mój Johnie — mam do was krótki interes, tylko na słowo.

— Ale ja jestem na zadawaniu! odrzekł furman.

— Nic to nie szkodzi, szepnął mu do ucha Tackelton, wstańcie i pójdźcie za mną natychmiast. Furman widząc bladość i pomieszanie na twarzy Tackeltona, nie mówiąc ani słowa poszedł za nim. Przeszli obaj przez podwórze i przez drzwi boczne do izby Tackeltona, w któréj znajdowało się okienko wychodzące do składu jego wyrobów, gdzie stała świeca, gdy tymczasem u Tackeltona ciemno było.

— Pojrzyjcie Johnie przez to okienko, ale nie dopuście się jakiego gwałtu. To wam się na nic nieprzyda, a nawet jest to rzeczą niebezpieczną, bo wy jesteście bardzo mocni i moglibyście popełnić morderstwo, zanim się przekonacie.

Furman pojrzał w okienko i widział —

— O postacie senne przy ognisku! — O świerczu! — O żono wiarołomna!

I widział ją z mniemanym starcem, wyprostowanym teraz i silnym młodzieńcem, który trzymał białą w ręku perukę, która go domowi nieszczęśliwemu tak poleciła. Widział, jak schylał głowę do niéj i szeptał coś do ucha, jak trzymał ją za rękę i wychodził z nią ze składu i widział tę twarz własnemi oczyma, którą tak kochał!

Podniósł ściśniętą pięść, którą był w stanie powalić lwa dzikiego, a potém padł na krzesło, słaby jak dziecię.

Powrócili nareszcie do Kaleba, a furman dał znak, że wszystko gotowe do podróży.

Dot wszystkim dobréj nocy życzyła, wszystkich pożegnała, uściskała bez zarumienienia się, czyliż to podobna! Podaj mi dziecię Tilly! Dobra noc panie Tackelton. Ależ gdzie John się podział? zapytała Dot.

Dziś John postanowił iść pieszo, obok konia, rzekł Tackelton, i pomógł sieść jéj do woza.

— Mój Johnie kochany, chcesz ty iść pieszo, podczas nocy?

John skinął tylko silnie głową i zaciął konia, jak tylko się usadowili żona, obcy i Tilly z dziecięciem. Boxer naprzód wyskoczył, szczekał i zakreślał koła obok woza.

TRZECIE ZAŚWIERCZENIE.

Dziesiątą uderzył zegar ścienny, kiedy furman zasiadł w swym domu przed kominkiem. Maleńki kosiarz na zegarze, choćby miał kosę tak ostrą jak brzytew i ciął nią po kilka razy w serce Johna, niebyłby go tak zranił, jak Dot jego maleńka. Było to serce pełne dla niéj miłości, tak przywiązane niezliczonémi wątkami miłych wspomnień, utkane codzienną czułością, serce tak proste i silne w prawdzie i słuszności, a słabe i przełamane niesłusznością tak dalece, że w niém nie było namiętności ani zemsty, i przedstawiało obraz świątyni zdrzuzgotanéj burzą.

Kiedy tak furman siedział przy zimném i ciemném ognisku, inne mu przelatywały myśli, jak uragan w nocy powstały. Obcy znajdował się pod jego dachem. O trzy kroki znajdowały się drzwi do niego. Jedno uderzenie mogło je zgruchotać. „Moglibyście popełnić morderstwo, zanim się przekonacie,“ powiedział Tackelton. Czyliż można popełnić morderstwo, bijąc się wręcz z uwodzicielem? Przecież on nawet jest młodszym!

Była to myśl w złéj godzinie poczęta, była myśl dzika ziejąca zemstą, zamieniająca raj w piekło. Alić to młody kochanek, uwiódł serce, które dla niego nigdy nie biło. Kochanek dawnego wyboru, o którym zapewne tylko myślała i śniła, za którym wzdychała. O boleści i męki, o tém pomyśleć!

Zaniesła ona dziecię na górę i je uśpiła. Powróciła napowrót do izby i siadła obok niego na stołeczku. John o niczém nie wiedział, tak zmartwiał nieszczęściem bez końca i wtenczas dopiero poznał, kto się znajduje obok niego, gdy go za rękę ujęła i pojrzała mu w oczy.

Z podziwieniem? nie, ale ciekawym i przenikającym wzrokiem pojrzał na nią. Z początku był niespokojnym i surowym, potém okropny, przerażający wydał śmiech, a nakoniec widzieć ją było można z załamanemi rękoma na czole, z schyloną głową i włosami rospuszczonemi.

A gdyby wszechmocność w téj chwili była w jego mocy, to zbyt wiele zamieszkało w jego piersi boskiego przymiotu miłosierdzia, aby miał choć palec na nią podnieść. Nie mógł przecie znieść widoku dawniéj tak ulubionego, kiedy z dumą i miłością na nią poglądał, jak na tém samém miejscu siedziała, — a teraz opróżnione i opuszczone, daleko większą przyniosło mu ulgę, aniżeli roskosz dawniéj zajmowanego. Teraz dopiero poznał swe sieroctwo, ów ból i męki duszy, zrywające wątek życia.

Im bardziéj czuł, że śmierć jéj wraz z dziecięciem zawczesna mniéjby była dotkliwą, tém silniéj wzrastała w nim chęć zemsty. Patrzał, czy gdzie nie masz broni. I wisiała broń palna na ścianie. Porwał ją, pobiegł ku drzwiom, gdzie spał obcy wiarołomca. Wiedział, że broń nabita. A namiętna myśl, że wymierzy sobie sprawiedliwość, skoro zastrzeli człowieka tego jak zwierza dzikiego, opanowała duszę jego i wygnała chet daleko, wszelkie miłosierdzie i litość.

Litość zamieniła się w dziką wściekłość i gnała go ku drzwiom mówiąc: zabij go w jego łożu! Obrócił kolbę ku drzwiom, wyniósł nad siebie i już chciał krzyknąć: uciekaj oknem — w tém nagle ogień po długiéj walce wybił na ognisku całym blaskiem, a świerczyk zaświerczał!

Żaden głos ludzki, głos jéj saméj nie byłby w stanie go poruszyć i ułagodzić. Wyrazy miłości wymawiane przez nią w obec tego świadka, zadźwięczały mu w uszach — o jakiż to głos najmiłośniejszy w domu poczciwego człowieka, ozwał się i powołał go do życia i czynu!

Przeląkł się, jak lunatyk, który nagle się przebudza, postawił broń na bok. Okrył potém twarz rękoma, siadł przed ogniskiem i znalazł tylko we łzach pociechę.

A świerczyk zakołatał do niego, do jego wnętrza i powtarzał mu głosem czarodziejskim słowa, które dobrze pamiętał: „lubię go, bo go tyle razy słyszałam, i tyle myśli we mnie obudzał.“

— Tak, to ona tak mówiła! zawołał furman.

— Doprawdy Johnie, było u was szczęście, wesołość, mówił głos świercza.

— Nigdybym jéj téż tak dalece nie kochał. —

— Głos dodał: i jeszcze kocham.

— Furman: jakem ją dawniéj kochał. Ale wymówił to niepewnym głosem.

Język jego się plątał i chciał za siebie i za niego odpowiadać.

— Głos świercza: na twojém ognisku —

— Tak na mojém ognisku osiadło z jéj przyczyny nieszczęście, przerwał furman.

— Na twojém ognisku osiadło szczęście z jéj przyczyny, mówił świerczyk. Bez niéj, ognisko to tylko było kupą kamieni i cegieł i zardzewiałego żelaza, a przez nią, stało się ołtarzem, na którym poświęciłeś swe namiętności nieraz, zgryzoty, a spokój, słodycz i szczęście wracały do twego serca i unosiły się z dymem z ogniska twojego domu do nieba. Słuchaj jéj, słuchaj mnie, słuchaj wszystkiego, co ci powiada twój świerczyk domowy.

— I za nią przemawiasz? zapytał furman.

— Wszystko co mówię, przemawia za nią! odrzekł świerczyk, bo przemawia prawdą.

Kiedy tak siedział furman oparty o rękę i zadumany, nagle stanął jéj obraz, przypomniał mu wspólne życie i obaczył się w nim jak w zwierciadle. Postać ta rozleciała się na wszystkie strony i wyglądała z zegara, stołu, z kolebki, z ogniska, z pułapu i ścian i ze wszystkich sprzętów domowych na które tylko spojrzał. Zdawało mu się, że znowu postać siadła około ogniska, szyła i śpiewała mu znane piosenki. A widma otoczyły go naokoło i zdawały się przemawiać do niego: jestże to lekkomyślna kobieta, która cię do rospaczy przywodzi?

W tém padł cień na zwierciadło, czy obraz lub postać, — nazwijcie to, jak chcecie. Wielki cień przybysza, jak pierwszy raz stanął pod jego dachem, cień zakrywający całą postać. Ale ochocze widma pracowały jak pszczoły skrętne nad spędzeniem tego cienia, i Dot znów stanęła piękna i czysta. A chociaż jeszcze kilka razy padał cień na obraz, zawsze ochocze widma go spłaszały swym krzykiem, i zawsze Dot stawała przed oczyma duszy furmana piękna i czysta.

Widma nigdy jéj inaczéj nie przedstawiały, tylko piękną i czystą, bo one były stróżami domu i nienawidziły kłamstwa, dla nich była jeno jedna Dot, ruchliwa, wesoła, uprzejma, gospodarna, światło i słońce domu furmana.

Kilka razy powracała jeszcze jéj postać w téj smutnéj nocy, z głową spuszczoną, z załamanemi rękoma na czole i rospuszczonemi włosami. Wtenczas kochające ją widma odwracały się od niego, cisnęły się do niéj, pocieszały ją, jak mogły, całowały i okazywały jéj serdeczną przyjaźń i udział.

Tak przeszła noc. Miesiąc zaszedł; gwiazdy zbladły; dzień zimny zawitał, słońce zajaśniało. A furman jeszcze siedzi przed ogniskiem zamyślony.

Tak noc przepędził, mając głowę opartą na rękach. A wierny świerczyk przez całą noc świerczał na ognisku. Przez całą noc słuchał furman jego głosu. Przez całą noc pracowały około niego widma przyjazne. Przez całą noc zawsze postać jej była piękną i czystą.

Nareszcie wstał, umył się i odział. Dziś niebył w stanie oddać się zwyczajnym zatrudnieniom, nie miał do tego mocy, uprosił sobie zastępcę na ślub Tackeltona. Nigdy się nie spodziewał, że taka będzie rocznica jego ślubu.

Furman spodziewał się, że Tackelton zrana go odwiedzi, i nie omylił się. Ujrzał go wystrojonego, jadącego jednym koniem, którego wystroił wstęgami i kwiatami.

— Jak się macie mój Johnie, rzekł Tackelton z udaném pożałowaniem.

— Złą noc przepędziłem, panie majstrze Tackeltonie, odpowiedział furman, ponuro i boleśnie. Aleć to przeszło. Nie moglibyście pół godziny zabawić u mnie, chciałbym z wami pomówić panie majstrze.

— Miałem też zamiar wstąpić do was, rzekł Tackelton i zeszedł z woza. Dajcie pokój koniowi, on dostoi, porzućcie mu tylko siana.

Furman przyniósł siano ze swojéj stajni, dał je koniowi, i zaprosił Tackeltona do izby.

— Rozumiem, że ślubu przed południem nie weźmiecie zapytał furman.

— Dosyć czasu po południu, odrzekł Tackelton. Dosyć czasu.

Tymczasem Tilli Slowboy dobijała się do drzwi obcego, uderzała w nie nogami, i patrzyła zczerwienionemi oczyma, bo płakała przez całą noc, bo i pani jéj płakała. Lecz nikt nie odpowiadał wewnątrz. Tackelton też nadszedł jéj na pomoc, i począł silnie kołatać do drzwi, aż nareszcie uchwycił za klamkę i otworzył drzwi lekko.

— Johnie do licha, rzekł po cichu Tackelton, co to znaczy — nie stało się tu co złego w nocy? Nie masz nikogo w izbie, okno jest otwarte, a za oknem żadnego śladu. Nie skłóciliście się cokolwiek, nie zrobiliście coś gorszego, he!

Tackelton zupełnie zmrużył jedno oko, a drugiém łypał ku niemu i zdawało się, że niém chciał przewiercieć wnętrze poczciwego furmana.

— Uspokójcie się, rzekł furman. Wczora wieczorem wszedł do téj izby, nie przemówiłem do niego ani słowa i nikt nie był u niego. Wyszedł z własnéj woli z mojego domu.

— O! to mu się wybornie udało wymknąć, rzekł Tackelton i siadł na krześle.

— Wyście mi pokazali moją żonę, jak rozmawiała z obcym przebranym człowiekiem, nieprawda, wyście też powinni wiedzieć, jak ja o tém myślę, ja już postanowiłem i basta, rzekł furman.

— Tackelton pomruknął kilka ogólnych wyrazów przywtarzających, ale widok jego towarzysza wielkiego mu napędził strachu.

Jestem prostym, nieuczonym człowiekiem, mówił daléj furman, nie jestem zręcznym, jak wiecie, nie jestem młodym, kochałem Dot, widziałem ją od dzieciństwa, jak rosła i dla tego pokochałem, była ona klejnotem mojego domu, mojego życia, nikt jéj nademnie bardziéj kochać nie mógł.

Tu przestał mówić na chwilę i parę razy tupnął nogą w podłogę, zanim daléj mówić począł:

— Sądziłem, że jakkolwiek nie byłem dla niéj zupełnie stósownym, aleć byłem lepszym, aniżeli wielu innych i dla tego rozrachowałem się z mojém sumieniem i postanowiłem się z nią ożenić, i tak się stało.

— Ach! rzekł Tackelton potrząsając głową.

— Znałem siebie, mówił daléj furman, lecz nie poznałem jéj dostatecznie, wyrwałem ją z koła młodzieży tak piękną i młodą i korzystałem z jéj niedoświadczenia i ożeniłem się z nią. Niepowinienem to był czynić; niech ją i za to niebo błogosławi, że starała się tak skwapliwie przez cały czas naszego pożycia tę myśl, tę nierówność zacierać. Biedne dziecie! Biedna Dot! Nie mógłem często odgadnąć jéj łez w oczach, kiedy rozmawiano o podobnych małżeństwach, po sto razy widziałem tę tajemnicę na jéj ustach, i tyle razy tego przy méj prostocie niepojmowałem. Czyliż można było się spodziewać, że mnie kochać będzie.

— Ona udawała tylko, rzekł Tackelton, ona tém udawaniem przesadzała i to obudziło we mnie podejrzenie. Wcale inaczéj ze mną postępuje moja Ellen Fielding, ona doprawdy udaje, że mnie nie kocha.

— Teraz dopiero widzę, jak dalece starała się być dla mnie wierną i posłuszną żoną. Szczęście naszego domu tego najlepszym dowodem. To też stanowić będzie moją pociechę, kiedy tu sam pozostanę.

— A więc chcecie jeszcze pamiątek po niéj, rzekł Tackelton.

Tak uwolnię ją od codziennych zmartwień, wypływających z nierównego małżeństwa, od tych

walk i pracy w ukrywaniu swych boleści. Będzie wolną.

— A więc zgodnym sposobem chcecie się rozstać! zawołał Tackelton, to dziwna, to tylko żartujecie zapewne?

Furman porwał za kołnierz Tackeltona i potrząsł nim jak starą gruszką.

— Słuchajcie mnie, powiadam wam, a słuchajcie lepiéj, czyliż nie mówię dosyć wyraźnie?

— Bardzo wyraźnie, odrzekł Tackelton przestraszony.

— Tak mówię, jak myślę.

— Tak mówicie, jak myślicie, dodał Tackelton.

— A więc rozłączymy się, rzekł furman. Błogosławić jéj będę za tyle szczęśliwych godzin, które z nią przebyłem, przebaczę za boleść, któréj stała się przyczyną. Nie będzie ona mnie nienawidziła. Dziś rok właśnie, jakem ją odebrał z domu rodzicielskiego i dziś powróci do niego. Dziś przybędą jéj ojciec i matka, mieli z nami przebyć dzisiejszą uroczystość i zabiorą ją ze sobą. To postanowiłem, stało się!

— O nie Johnie! nic się nie stało, nie mów, że się stało. Słyszałam twoje szlachetne słowa, nie mogłam się oddalić niepostrzeżona, jakobym tego nie słyszała. Nie mów, że się już stało, zanim godzina uderzy.

Dot bowiem za Tackeltonem weszła do izby i w niéj pozostała. Słyszała wszystko i teraz pozostała w oddaleniu tém samém od nich.

— Żadna ręka nie może godzin, które zegar bić będzie, porównać z przeszłością, rzekł furman ze smutnym uśmiechem. Ale niech i tak będzie, kiedy tak sobie życzysz. Nie długo wybije zegar.

— Do licha! zawołał Tackelton, muszę się spieszyć, bo nim godzina wybije, muszę być w kościele. Bądźcie zdrowi, bardzo żałuję, że tu pozostać nie mogę. Furman wyszedł za nim i postanowił tak długo zabawić na podwórzu, aż godzina wybije.

— Żona furmana, sam na sam pozostawiona, gorzko płakała, ale często łzy ocierała mówiąc, jaki on dobry, kochany! Raz czy dwa razy nawet głośno się zaśmiała serdecznie.

— Marjo! zawołała Berta, nie na ślubie?

— Powiedziałem ci, że ona nie będzie na ślubie, szepnął Kaleb do ucha Bercie; i uchwycił Dot serdecznie za ręce: wcale mnie tamte rzeczy nie obchodzą, ale tu widzę w twarzy twojéj niewinność, dałbym się w kawałki poszarpać, a nie uwierzyłbym potwarzy na ciebie Marjo rzuconéj.

Kaleb ściskał rękę Marji i mówił daléj: Berta nie mogła na żaden sposób pozostać w domu. Wybraliśmy się z domu do ciebie i ot! przybyliśmy. Nie podobna taić przed Bertą, postanowiłem jéj odkryć prawdę, niech się stanie ze mną co chce.

— Marjo, rzekła niewidoma Berta, gdzie twoja ręka? A! tu, to dobrze. I uścisnęła i ucałowała biedaczka jéj rękę. — Wczora słyszałam ich, jak rozmawiali złe rzeczy o tobie. Dopuścili się krzywdy.

— Żona furmana milczała, Kaleb za nią odpowiedział.

— Dopuścili się krzywdy, rzekł on. I ja wiedziałam! zawołała Berta z dumą. Powiedziałam im prawdę. W tych rzeczach dobrze widzę.

Jéj ojciec stanął przy niéj, a z drugiéj strony stała nieruchoma żona furmana.

— Znam was wszystkich lepiéj, aniżeli sądzicie; rzekła Berta, ale nikogo lepiéj, jak ciebie Marjo. Gdybym nagle miała odzyskać wzrok, i wszystkie osoby milczały, jabym cię wynalazła pomiędzy tysiącem.

Berto! kochana Berto! rzekł Kaleb. Ciężу mi coś na sercu, chciałbym ci powiedzieć, bo nas tu jest tylko troje. Ja ci wyznam moją winę.

— Jakto winę, ojcze?

— Odstąpiłem od prawdy, zbłądziłem moje dziecię, rzekł Kaleb z miłosierną twarzą, zbłądziłem z przywiązania do ciebie okrutnie!

— Okrutnie ojcze?

— On siebie zbyt oskarza, rzekła Dot.

— On okrutnym względem mnie! zawołała Berta z uśmiechem niedowierzenia.

Mimo mojéj woli, rzekł Kaleb. Byłem okrutny i o tém dopiero wczora się przekonałem. Moja biedna i niewidoma córko przebacz mi! Świat w którym żyłaś, nie jest takim, jakim ci go malowałem. Spuściłaś się na moje oczy, a one cię oszukiwały. Zmieniałem postać rzeczy, przedstawiałem fałszywie osoby, niejedno zmyśliłem, aby cię tylko uszczęśliwić. Zataiłem przed tobą wiele i otoczyłem cię światem snów.

— Ale żyjący ludzie nie są snami, rzekła Berta.

— Tak, są snami, wystawiłem ci człowieka, który się dziś żeni dobrym i pięknym, a on jest brzydki z twarzy, twardy i nielitościwy pan nasz, brzydki i w duszy.

— Dla czego więc to czyniłeś, mój ojcze, zawołała niewidoma z boleścią. Dla czego takeś mnie uposażał myślami, a dziś przechodzisz jak

śmierć i wszystko zabierasz. O Boże! jak ślepą jestem, jak opuszczoną!

Ale na chwilę ta boleść ogarnęła jéj serce, świerczyk zaświerczał na ognisku, zwolna melancholijnie rozczuliła się niewidoma, płakała, a płacz ulżył jéj sercu.

— Ach moja Mario, rzekła Berta, powiedz mi, jak mój ojciec wygląda, ty mi prawdę powiesz.

— Jest to starzec, zgryzotą i pracą znękany. Jest chudy, smutny, zamyślony, siwy. Widziałam go często, jak rozmaitemi sposobami walczył za świętą sprawę. Ja szanuję jego siwiznę i błogosławię ją.

Niewidoma wyrwała się z jéj objęcia, uklękła przed starcem, ujęła jego głowę w swe ręce i czule tuliła do swéj piersi.

Powróciłaś mi moje oczy, zawołała. Byłam ślepą, a teraz widzą moje oczy. Nie znałam go nigdy. Im starszy, im bielszy mój ojciec, tém milszy. Nigdy mi teraz nie powiedzą żem ślepa. Każda zmarszczka na czole, każdy włos siwy na głowie będzie przedmiotem mojéj miłości.

Kaleb dopiero odetchnął i ledwo wymówił: moja Berto! twój ojciec wesoły, w granatowym surducie zniknął.

Nie zniknął, najukochańszy ojcze. Wszystko jest w tobie; Ojciec którego kochałam, dobrodziéj, którego naprzód nauczyłam się kochać, ziarno i treść wszystkiego co uwielbiam i kocham w tobie się zawiera, w téj twarzy pooranéj zmarszczkami i w tych włosach siwych.

W tém Dot ozwała się: godzina się zbliża, podejrzenia znikną, wielka zmiana następuje, czy słyszycie wóz nadjeżdżający?

Słyszymy, a ty Berto uważaj, bo masz słuch bystry, ten krok nadchodzącego. Lecz nieczekając odpowiedzi, głos radości wydała i przycisnęła się do Kaleba i zatknęła mu oczy, gdy młodzieniec wpadł do izby i porzucił kapelusz daleko od siebie.

— Wszystko skończone? zapytała Dot.

— Już po wszystkiemu!

— Czy szczęśliwie?

— Szczęśliwie.

— Poznajesz ten głos Kalebie, czy słyszałeś go dawniéj? zawołała Dot.

— Gdyby mój syn żył w Ameryce — rzekł Kaleb z drżeniem.

— On żyje! zawołała Dot, i odjęła ręce swe od oczu starca. Patrzcie na niego, on stoi przed wami, zdrów, i silny, to wasz syn Kalebie, to twój brat Berto! Nie było końca łzom i całowaniom i przyciskaniom do serca w tém gronie maleńkiém.

Furman wszedł, stanął zdziwiony i miał powód, bo wszyscy niemal poszaleli z radości.

— Patrz Johnie! rzekł Kaleb, to mój syn ze złotéj Ameryki południowéj, mój syn, mój syn kochany, któregoś sam odwoził, któregoś zawsze kochał.

Furman bliżéj przystąpił, ale się na chwilę zatrzymał, gdy zoczył rysy starego i głuchego nieznajomego: Edwardzie czy to ty byłeś?

— Ja to byłem, mój Johnie rzekł Edward.

— Czemuś się wkradł przebrany do mojego domu, dawny Edward by tego nieuczynił.

A ja miałem szlachetnego przyjaciela, który nigdy bez wysłuchania nie potępiał. Kochałem się w Ellen i byłem wzajem kochany. Dowiedziałem się nagle w drodze, że ma iść za mąż, że ją może kto zmusza, chciałem się przeto przekonać, czyli mnie jeszcze szczerze kocha, i czyli mi wierną pozostała. Niepoznany chciałem się o tém przekonać a wasza Dot utwierdziła mnie w mojém przedsięwzięciu, bojąc się twojéj szczerości, byś się nie wygadał lub przed Tackeltonem, lub przed panią Fielding lub przed samą Ellen. I dowiedziałem się o wszystkiém, i przekonałem się o jéj niezachwianéj miłości. Dot wszystko nam ułatwiła i były chwile zmowy, które was mój Johnie tyle martwiły, darujcie dla szczęścia naszego, oto moja żona Ellen, z którą przed chwilą ślub wziąłem, prosi was ze mną o przebaczenie.

Śród téj nawałnicy uczuć stał poczciwy furman, jak zgruchotany okręt. Chciał do swéj żony pobiedz, ale Dot wzbraniała przystępu, aż nareszcie wielu prośbami zmiękczona, podała rękę poczciwemu furmanowi. Był to najzupełniejszy, najczulszy obraz najszczerszéj miłości. Możecie sobie wystawić, że i furman i maleńka Dot rospływali się z radości, i Miss Slowboy przelewała łzy z radości i wszyscy obecni.

Co się z Tackeltonem stało, łatwo się domyślić, wybił sobie z głowy śliczną i młodą Ellen, przybył na wesele Edwarda, najadł się i napił i wrócił napowrót do swoich cacek.

Jana Chrzciciela Seja
niektóre spostrzeżenia nad ludźmi i społeczeństwem.

(Dokończenie.)

Bardzo mało jest kobiet tak wzniosłego umysłu, aby z zimną krwią potrafiły słuchać zdań wytykających wady płci swojéj.

Miłość macierzyńska jest zaiste potrzebna matkom do podejmowania odrażających posług, jakich po nich wymagają dzieci w czasie swego niemowlęctwa, lecz z drugiéj strony jest to ślepe uczucie. Matka czyni zadosyć każdemu zachceniu dziecka z równém poświęceniem jak rzeczywistym jego potrzebom, i psując je tym sposobem, więcéj mu czyni złego, niż uczyniła dobrego.

Miłostki, których nie należy brać za jedno z cnotliwą miłością, są grą, w któréj każdy traci; mężczyzni przegrywają w niéj otwartość, kobiety wstyd, i każdy zawodzi się w swojéj rachubie; lecz trudna rada, a więc: niech się dzieje wola boża!

Sunna czyli księga ustnych podań religii Mahometa, zaleca nie jednokrotnie łagodne obchodzenie się z kobietami. Jestto jedna z najlepszych rzeczy w Sunnie, a jest tam wiele dobrych.

Kobiety są alfą i omegą, początkiem i końcem. Któż tego nie doświadczył, i kto temu zaprzeczy?

Ileż to przykrości nie sprowadza miłość nieszczęśliwa! Różnica co do majątku, stanu, urodzenia i religii krępuje skłonności serca; ztąd wykradania, wydziedziczania, niewierność małżeńska, nienawiść, kłótnie, kradzieże, zemsty!

Ileż także przykrości nie sprawadza szczęśliwa miłość! Trzeba naprzód wychowywać dzieci, a wychowane późniéj wyposażać; niekiedy przychodzi je tracić! Daléj, klęski majątkowe dotykające najdroższych nam osób; jednostajność w codziennym pożyciu, nudy!...

Wszystko to wielka prawda, a jednak z tém wszystkiém nie ma nic przyjemniejszego nad miłość, nawet nad miłość nieszczęśliwą.

Młodzież lubi się bawić, i niezawodnie obowiązańszą jest za to, co się czyni po prostu dla jéj zabawy, niż za istne dobrodziejstwo. Kobiety takie samo usposobienie mają przez całe życie. Wydatek poniesiony w celu przypodobania im się, oprócz zabawy, jaką im może sprawić, jest dostateczny do wzbudzenia w nich największéj wdzięczności, byle tylko znały cel onego.

Miłość i przedmiot miłości są wszystkiém dla rozkochanéj kobiety. W téj sztuce, w któréj same tak celują, są one bardzo wymagające. Jak tylko kochany przez nie mężczyzna, zajmuje się raczéj czém inném niż niémi, traci u nich zaufanie i zasługuje na obojętność; jestto samolub, niewdzięcznik, godny jedynie pogardy. Dla tego to miłość bywa częstokroć ciężarem dla mężczyzn.

Większa część ludzi nie tworzy sobie opinij, ale je nabywa od innych. Jeżeli fabrykanci nic niewarci, to i wyroby ich złe być muszą. Ztąd opinie fałszywe, głupie, nieprzychylne powszechnemu dobru społeczeństwa. Dotąd mamy jeszcze bardzo wiele opinij z czasów barbarzyństwa; trzeba je zużyć do szczętu.

Samo upowszechnienie jakiéj opinii nie jest bynajmniéj dowodem jéj nieomylności. Niegdyś było powszechną opinią, że próby przez pojedynek, ogień i wodę, które zwano sądami bożemi, były najdoskonalszém sądownictwem, ponieważ Bóg będąc wszechmocnym i najsprawiedliwszym, nie mógł dopuścić potępienia niewinności, a uniewinnienia występku. Jakiż sędzia mógł lepiéj czytać w sercu ludzkiém? — kto mógł być nieskazitelniejszym? — kto niezawiślejszym od wpływów tego świata? — Przecież pytam się, jestże teraz, na całym okręgu ziemskim aby jeden człowiek coby chciał stanąć w obronie sądów bożych?

Zwyczaj jest prawem dla ludzi pospolitych, jak przysłowia są zasadami moralności dla ludu. Przysłowia atoli, ogólnie biorąc rzeczy, są gruntowniejsze niźli prosty zwyczaj.

To taki zwyczaj, odpowiada każdy, kto nie może dać lepszéj racyi na uczynione sobie zapytanie.

Równie jest ograniczony ten, kto się niczemu nie dziwi, jak ten kto się dziwi wszystkiemu. Jeżeli nie potrzeba wielkiéj nauki i samodzielności umysłu do pojęcia dla czego pewna rzecz, wydająca się nadzwyczajném zjawiskiém, jest prostém dziełem przyrodzenia; kiedy indziéj potrzeba bardzo przenikliwego dowcipu do wytłómaczenia sobie jak dalece to, co się na pozór wydaje prostą rzeczą, przechodzi pospolite pojęcia, lub jak osobliwego zbiegu okoliczności potrzeba było do wydania podobnego skutku.

Marzyć ustawnie o jednéj tylko rzeczy jest szaleństwem.

Trwać upornie w raz obraném postanowieniu, i nie słuchać głosu rozumu, jest głupstwem.

Mieć sąd wolny we wszystkich rzeczach, jest prawdziwą mądrością.

Nigdy żadna myśl wielka, nowa i użyteczna nie znajdzie tak dobrego przyjęcia w powszechności, jak pospolite zdanie moralne.

Kiedy kto występuje z jaką niezaprzeczoną zasadą, może być pewny, że znajdzie przeciwników. Ta zasada przyjmie się, więcéj jak pewna, rozkrzewi i upowszechni; ale także jest rzeczą pewną, że prawda nie od razu pokazuje się w całym blasku. Czas jest nieodbicie potrzebnym do nadania jéj właściwéj świetności.

Łatwiéj jest odkryć jaką prawdę, niż ją wpoić w umysły.

Nie każdy może być człowiekiem wyższych usposobień; lecz, w dzisiejszym stanie oświaty, bardzo wielu mogłoby znacznie podwyższyć swoje zdolności przyrodzone. Jakim sposobem? przez czytanie dobrych książek i częste rozmyślanie. Czytanie obznajmia nas z doświadczeniem i odkryciami przeszłości, a rozmyślanie naucza jak z nich korzystać powinniśmy.

Czas wyjaśnia wiele ciemnych zadań; ale ileż także ustalonych mniemań staje się z czasem wątpliwémi? starość jest matką wątpliwości.

MODY.

Paryż, dnia 21. Grudnia 1846.

Najnowsze opończe robią z atłasu, watują i sztepują, zdobią zaś wielkiémi kołnierzami, oszytemi frędzlami. Kołnierze te naprzód zachodzą i tworzą rękawy, co bardzo dobrze odpowiada takiemu odzieniu, gdy tymczasem rękawy u nich bardzo szpecą podobny ubiór, skoro go niebierzemy na ramiona.

Ten sam kształt mają niektóre płaszcze, przeznaczone na wyjście, szczególniéj z atłasu wyrobione w ciemnych lub czarnych kolorach. U płaszczy aksamitnych niemasz wcale kołnierzy pelerynowych, płaszcz jest rozcięty, tam gdzie powinny być rękawy i aksamit zachodzi tak daleko naprzód, jak kołnierz. Taki płaszcz oszywają u dołu czarną szeroką koronką, drugą zaś podobną koronką w miejscu przecięcia do rąk. W ten sposób wygląda płaszcz nakształt mantyli i dla tego nazywają go płaszczem hiszpańskim.

Za negliż używają także płaszczy z szarego sukna, bez peleryny, zdobią je jedwabnemi bortami i haftem sutaszowym.

W końcu dodajemy jeszcze opis kilku ubiorów.

Ubranie ranne. Kapelusz z białego aksamitu z piórem czaplem, wystrój pod obwodem z żonkilów lub wstążki różowéj; suknia z atłasu w kolorze wanilii, z przodu orzucona pasamonami, wyglądającemi nakształt haftu, mająca na jeden rząd maleńkie guziczki; szal kaszemirowy haftowany jedwabiem lub płaszcz aksamitny z czarną koronką.

Kapelusz z aksamitu różowego, kitką z małych piór ozdobiony; suknia z damastu repsowego, ozdobiona nakształt haftu wycinanym aksamitem; stanik gładki z podobnym wystrojem, powiększającym się ku ramionom; obcisłe rękawy, u dołu spięte; płaszcz hiszpański z niebieskiego aksamitu, orzucony koronkami a nad niémi znajduje się haft czarny pasamonowy; bóciki atłasowe, zapinane z boku na guziczki, skórką u brzegu oszyte.

Ubranie podczas pory południowéj. Czepek koronkowy z szerokiéj barbki, która jest przełożona przez maleńkie denko, przypięta z obu stron maleńkim wiankiem liści i kwiatów, barbki zaś słaniają się z każdéj strony, nakształt szarfy narzeczonych; suknia z ciemno-niebieskiego damastu z białemi satynowanemi girlandami; gładki napółwycięty stanik z wyłogami z koronek; powłoka z boków otwarta, na spodnicy białéj, a w przecięciach wyłogami koronkowemi wystrojona, półdługie otwarte rękawy podobnie koronkami wyłożone i ujęte w trzy kokardki z wstążek; podrękawy tulowe, ściągane u dołu i koronkowemi ankaszantami wystrojone; trzewiki atłasowe.

Objaśnienie ryciny.

1. Obcisły surdut, zapinany na jeden rząd guzików. Kolorowy krawat. Pantalony w szerokie kraty.
2. Czepek według najnowszéj mody. Szlafroczek jedwabny, ozdobiony sznureczkami,
3. Kapelusz atłasowy z długiém piórem; suknia jedwabna; płaszcz aksamitny.

Z numerem 26. Dziennika domowego, kończy się rok siódmy tego pisma, uprasza przeto redakcya Szanownych Prenumeratów o wczesne zamówienia na rok przyszły pisma tego na król. urzędach pocztowych.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskego i Spółki.*